



ECHO

 **PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE**
NR 2(27) LUTY 1997 ROK CENA 1 zł



**K
O
Ń
S
K
O
W
O
L
I**

Fragment pracy plastycznej Mateusza Partyki (l. 9) wystawionej w konkursie "ZIMOWE NASTROJE"

W numerze:

1. Powstanie styczniowe na terenie Końskowoli
2. Homeopatia
3. ...Bo los tak chce

Przysłowia ludowe na luty

Powiadają, że (gromnica 2.II) już ci zimy połowica,
ale bywać nie nowina, że dopiero ją zaczyna.

Gdy bez wiatrów luty chodzi, w kwietniu wiatr nie zawodzi.

Kiedy w lutym leje struga - zimy już niedługo.

W lutym aura burzliwa - wiosna rychliwa.

Kiedy luty nie wymrozi, w maju śnieg nam zagrozi.

Gdy mróz w lutym tęgo trzyma, nie popasie długo zima.

Gdy luty zimny i suchy, sierpień będzie gorący.

Luty gdy wiatrów i mrozów nie daje, prowadzi rok słotny i nieurodzaje.

Święty Maciej (24.II) zimę traci, albo ją bogaci.

Styczniowi solenizanci

AGATA (5.II) - imię pochodzenia greckiego, w tłumaczeniu znaczy dobra. W Polsce poświęcone od XIII w. Św. Agata była czczona jako patronka od ognia, pioruna i chleba. Jedną z najpopularniejszych postaci w Europie, która nosiła to imię, jest Agata Christie. Pani nosząca imię Agata jest odważna i prawa, szczerza, aż do ostrości. Lubiana i kochana, tworzy mocne więzy domowo-rodzinne. Łatwo się uczy, lubi taniec i muzykę. Kocha bałaganik, ale umie się też zdobyć na sprzątanie. Starannie dobiera sympatie. Bardzo łatwo się zakochuje. Ma ukryte talenty. Strojnisia!

DANUTA (16.II) - imię pochodzenia litewskiego. Wymienia je już Jan Długosz. Danuta jest wesola i towarzyska, ale nie zawsze szczęśliwa w sprawach sercowych. Często delikatna niczym fiołek, udaje niewiniątko, ale... Jest niezłą organizatorką, choć trochę też despotką, musi postawić na swoim. Lubi być oklaskiwana i podziwiana, to daje jej zachętę do działania.

MACIEJ (24.II) - imię z hebrajskiego, pierwotnie znaczyło dar Jahwe. Św. Maciej był apostołem dobranym do grona apostołów na miejsce Judasza po Wniebowstąpieniu Chrystusa. W polskich źródłach znajduje poświęcenie od XIII w. Maciej to uczciwy i oddany przyjaciel, ale zbyt często daje się "podprowadzić". Jest wielkim marzycielem i podróżnikiem. W miłości stały i solidny. Chętnie służy pomocą, szczególnie pici przeciwnej.

WALENTY (14.II) - imię pochodzenia łacińskiego, jego pierwotne znaczenie - mocny, potężny, zdrowy. Św. Walenty uważany jest za patrona chorych na padaczkę. Według tradycji angielskiej w dniu tym młodzi wybierają sobie przyjaciela lub przyjaciółkę na cały rok. Mężczyzna obdarzony tym imieniem jest śmiały, pewny siebie, zdecydowany. Kocha szczerze i gorąco. Czasami zbyt rozrzućny, a przy tym do przesady porządniczy. Lubi trochę pofantazjować. Bywa gadułą.

REDAKCJA

Bożenna Furtak, Elżbieta Wolska,
Teresa Dymek

Oprawa plastyczna: Elżbieta Urbanek
Zdjęcia: Teresa Orłowska

Adres redakcji:

Gminny Ośrodek Kultury
24-130 Końskowola, ul. Lubelska 93

tel. 81-62-69

Druk: Zakład Poligraficzny „Wisła” ul. Rybacka 2, 24-100 Puławy

tel. 874-964

Redakcja zastrzega sobie prawo adiuścacji materiałów

WYDARZENIA

Trzecie "Zimowe Nastroje"

W ostatnim tygodniu przez ferie w Gminnym Ośrodku Kultury odbył się III Przegląd Artystyczny "Zimowe Nastroje". Jest to impreza na stałe już wpisana w kalendarz wydarzeń kulturalnych naszej gminy. Tym razem na zaproszenie organizatorów odpowiedziało 6 placówek oświatowych - 4 szkoły i 2 przedszkola. Tematyka przeglądu jest ciągle ta sama, tzn. zima i Święta Bożego Narodzenia, ale prace i widowiska są co roku inne. Konkurs oceniło jury mocno wsparte przez pracowników Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie, a werdykty w poszczególnych kategoriach brzmią następująco:

Jury kategorii teatralnej w składzie:

Ewa Szymańska - Urząd Gminy Końskowola - przew. jury
Katarzyna Smyk - WDK Lublin

Elżbieta Wolska - GOK Końskowola

po obejrzeniu 7 widowisk: 3 - w wykonaniu dzieci w wieku przedszkolnym oraz 4 zaprezentowane przez uczniów szkół podstawowych postanowiło:

W grupie przedszkoli:

- nagrodzić grupę starszaków z przedszkola w Końskowoli za sprawną realizację i dobrą grę małych aktorów w przedstawieniu p.t. "Bal karnawałowy",
- wyróżnić przedszkole w Pożogu za przedstawienie p.t. "12 zagadek",
- wyróżnić Punkt Filialny w Stoku za przedstawienie "Bajka noworoczna",
- wyróżnić nagrodą indywidualną dziecko grające postać Władka w przedstawieniu "12 zagadek" (przedszkole w Pożogu).



"Jaselka" w wykonaniu uczniów w Skowieszynie

W grupie szkół podstawowych:

- nagrodzić Punkt Filialny w Stoku za przedstawienie "Jak karnawał, to karnawał",
- wyróżnić Szkołę Podstawową w Pożogu za przedstawienie p.t. "Gwiazda drogę nam pokaże",
- wyróżnić Szkołę Podstawową w Skowieszynie za przedstawienie p.t. "Jaselka",
- wyróżnić Szkołę Podstawową w Skowieszynie za przedstawienie "Zimowe zwierzęta".

Jury postanowiło także wyróżnić następujących opiekunów grup teatralnych:

- p. Halinę Mrozek ze Stoku
- p. Bożenę Ulanowską ze Skowieszyna.

Jury kategorii wokalne w składzie:

Andrzej Sar - WDK Lublin - przewodniczący
Zbigniew Barankiewicz - GOK Końskowola

postanowiło:

- nagrodzić chór szkolny ze Szkoły Podstawowej w Końskowoli za wysoki poziom artystyczny,
- wyróżnić chór szkolny w Pożogu za ogólne wrażenie artystyczne,
- wyróżnić grupę dzieci z Przedszkola w Końskowoli za wykonanie piosenki "Dla babci".

Jury postanowiło także przyznać wyróżnienie dla prowadzącej chór szkolny w Pożogu pani Elżbiety Czarnobil.

Do konkursu w kategorii plastycznej zgłoszono 112 prac z dziedziny malarstwa, grafiki, kompozycji i collagu, a także szopek (których ze względu na technikę wykonania, jury nie włączyło do oceny konkursowej).

KULTURALNE

Prace oceniano w trzech kategoriach wiekowych.

Jury w składzie: mgr Barbara Kwas - WDK Lublin, Elżbieta Urbanek - GOK Końskowola, nagrodziło i wyróżniło następujących autorów prac.

- Kategoria wiekowa od 4-6 lat:

6 wyróżnień - Gminne Przedszkole w Końskowoli: Magdalena Staniak (6), Magdalena Ciotucha (6), Joanna Krasucka (6), Ola Kozak (4), Angielika Hryniewicz (6), Michał Sójka (6).

6 wyróżnień - Przedszkole z Pożoga: Ola Chabros (6), Ola Piaseczna (6), Ola Kruk (6), Ola Śmiałowska (6), Sylwester Waś (6), Mariusz Taracha (6).

- Kategoria wiekowa od 7-10 lat:

I miejsce - Kuśnierz Monika (9) ucz. Szkoły Podst. w Pożogu
II miejsce - praca zbiorowa - Justyna Lewtak (9), Krzysztof Wójtowicz (9), Łukasz Lewtak (9) - ucz. Szkoły Podst. w Skowieszynie.

II miejsce Kasia Marszałek (10) - Szk. Podst. w Pożogu.

III miejsce Ewelina Oldawska (10) - Szk. Podst. w Pożogu.

III miejsce praca zbiorowa - Karol Spóz (9), Jacek Kozak (9) - Skowieszyn.

III miejsce - Ewelina Kruk (10) - Szk. Podst. Końskowola.

- Kategoria wiekowa od 11-14 lat:

I miejsce - Alicja Wociór (12) - Szk. Podst. Skowieszyn.

I miejsce - Sylwester Ceglarski (14) - Szk. Podst. Końskowola.

II miejsce - Agata Gutowska (12) - Szk. Podst. Końskowola.

II miejsce - Ewelina Tużnik (11) - Szk. Podst. Pożóg.

II miejsce - Dariusz Szachtsznajder (11) - Szk. Podst. Pożóg.

Wyróżnienia - Sylwia Siwiec (14) - Szk. Podst. Skowieszyn,

- Ewa Góra (14) - Szk. Podst. Pożóg,

- praca zbiorowa - Marzena Próchniak (12) i Agata Gębal (12) - ze Szk. Podst. Końskowola,

- Katarzyna Rodzik (11) - Szk. Podst. Stok.

Wyróżnienia otrzymują następujący nauczyciele plastyki: p. Urszula Paluch z Pożoga, p. Anna Walasek ze Skowieszyna oraz p. Beata Gryka z Końskowoli.



Jury oceniające prace plastyczne

Wszyscy uczestnicy przeglądu otrzymali nagrody w postaci książek i maskotek ufundowanych przez GOK i Krajową Agencję Wydawniczą w Lublinie.

Organizatorzy wyrażają ogromne zadowolenie z powodu licznej grupy uczestników III Przeglądu Artystycznego doceniając jednocześnie wkład pracy nauczycieli w przygotowanie dzieci.

Festiwal kołęd

Pracujący w GOK Zespół Poezji Śpiewanej pod kierunkiem p. Zbigniewa Barankiewicza na początku lutego brał udział w II Festiwalu Kołęd, organizowanym przez Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, POK "Dom Chemika" i Urząd Miasta Puławy. Impreza ta nosiła hasło "Czuwajcie i módlcie się abyście nie ulegli pokusie" i była wyrazem wdzięczności i radości z narodzenia Syna Bożego.

Członkowie zespołu otrzymali podziękowanie i słodczyce, a instruktor wyróżnienie.

Pokaz żywieniowy

Okres zimowy ma to do siebie, że panie mają nieco więcej wolnego czasu. Miejscowy ośrodek kultury wyszedł temu naprzeciw i zorganizował cykl pokazów żywieniowych we współpracy z Ośrodkiem Doradztwa Rolniczego. Pokazy prowadzi pani Tamara Sיעińska. Ku naszemu ogromnemu zadowoleniu cykl ten zyskał aprobatę wielu pań. W pierwszym spotkaniu uczestniczyło 41 osób, ale chętnych było o wiele więcej, niestety z racji niewielkich pomieszczeń musieliśmy ograniczyć zapisy. Paniom, które nie mogły wziąć udziału w pokazie prezentujemy na str. 13 przepis potraw przyrządzanych tego dnia.

Tematem następnych pokazów będą: dania wykwentne, potrawy wegetariańskie, potrawy świąteczne.

Zapraszamy.

Poseł na spotkaniu opłatkowym

Tradycyjnie już jak co roku Gminne Koło Stronnictwa Ludowego w Końskowoli zorganizowało w niedzielę 26 stycznia spotkanie opłatkowe, na którym obecnych było 20 członków. Spotkanie zaszczyli swoją obecnością V-ce prezes WKPSL w Lublinie i poseł ziemi lubelskiej w jednej osobie Ryszard Kalbarczyk oraz Wójt Gminy Stanisław Gołąbiowski. Poseł Kalbarczyk w swoim wystąpieniu przedstawił stanowisko PSL dotyczące następujących problemów wsi:

- rodzinne gospodarstwo chłopskie jako podstawa ustroju rolnego w Polsce,
- odbudowa ruchu spółdzielczego i konieczność organizowania się rolników jako sposób na dostosowanie się do reguł gospodarki rynkowej,
- dopłat do paliwa rolniczego.

W dyskusji poruszano wiele istotnych dla mieszkańców spraw m.in. ubezpieczeń rolników, odpłatności za usługi w zakresie lecnictwa, import zbóż.

Przez Gminne Koło PSL w Końskowoli Eugeniusz Polak przedstawił program działalności koła na 1997 rok, w którym uwzględniono zbliżające się wybory do sejmiku, integrację ze środowiskiem przez organizowanie otwartych spotkań na tematy nurtujące mieszkańców wsi.

Członek naszego koła Witold Popiołek był delegatem na V Kongres PSL i w trakcie tego spotkania podzielił się z jego uczestnikami wrażeniami i refleksjami z Kongresu.

Na zakończenie zgodnie z tradycją złożono sobie nawzajem życzenia i podzielono się opłatkiem.

Korzystając z gościnności "Echa Końskowoli" Zarząd Gminny PSL składa mieszkańcom gminy najlepsze życzenia noworoczne.

Jednocześnie składamy serdeczne podziękowania za dotychczasową pomoc i wsparcie naszej działalności Wójtowi Gminy Stanisławowi Gołąbiowskiemu

Radzie Gminy wraz z jej Przewodniczącym Witoldem Popiołkiem

Księdzu Kanonikowi Zbigniewowi Cholewie Proboszczowi naszej parafii

oraz zawsze nam życzliwej Pani Bożenie Furtak dyrektor GOK.

Zarząd Gminny PSL

Redakcja "Echa" otrzymała wiele kartek i listów od instytucji i Czytelników.

Serdecznie za wszystkie dziękujemy i zapraszamy do dalszej współpracy.

Z kart historii

POWSTANIE STYCZNIOWE NA TERENACH KOŃSKOWOLI

Podążając śladami historii naszych okolic oraz ludzi z nimi związanych, wracamy do roku 1863, czyli okresu Powstania Styczniowego i przedstawiamy fragmenty "Pamiętnika" Władysława Żelkowskiego. Na wstępie kilka słów o autorze:

Władysław Dąbrowa Żelkowski urodził się około 1864 r., a lata dzieciństwa spędził w powiecie hrubieszowskim. W okresie powstania pracował w folwarku Końskowola i tu wstąpił do oddziału, którym dowodził Józef Jankowski (ps. Szydłowski). W oddziale tym pozostał niemal do końca ruchu zbrojnego, biorąc udział w różnych bitwach i potyczkach m.in. pod Żyrzynem. Po upadku powstania Żelkowski uczęszczał do szkoły rolniczej w Końskowoli. W maju 1865 r. został aresztowany i osadzony na Zamku Lubelskim, gdzie przebywał kilka miesięcy. Po wyjściu z więzienia został powołany do wojska. Dalsze jego losy nie są znane. Wiadomo tylko, że mając 70 lat przystąpił do pisania wspomnień, w których czytamy m.in.

"WSPOMNIENIA MOJE Z 1863 ROKU

JAKO SIEDEMNASTOLETNIEGOPOWSTAŃCA"

"...W samo powstanie byłem praktykantem gospodarskim w folwarku Końskowoli. Rzeczony folwark należał do Instytutu Puławskiego. Z tego tytułu zarządzał nim profesor tegoż Instytutu Otton Kubicki. W przededniu bitwy pod Żyrzynem przybył do p. Kubickiego kapitan powstania z partii Lutyńskiego i zażądał wystąpienia prowiantu (s) dla oddziału Grzymały (Tytus Jan O'Byrn) stojącego w Klementowicach. Pan Kubicki spełniając żądania siły zbrojnej, polecił mi, abym się zajął dostawieniem owsa i beczki piwa dla oddziału Grzymały do Klementowic. A kiedy przybyłem na miejsce i przedstawiłem się p. Grzymale, oddając przywieziony prowiant (s), jednocześnie prosiłem o przyjęcie mnie do oddziału, lecz z powodu wówczas małego wzrostu nie mogłem być przyjęty do jego kawalerii, która mianowała się gwardią narodową o ludziach słusznego wzrostu. Gdy powróciłem do Końskowoli zastałem kilka partii powstańców, wówczas zaciągnąłem się do oddziału Jankowskiego jako strzelec, gdyż w kawalerii brak było koni i zostałem uzbrojony w sztucer belgijski z ładownicą z 12 ładunkami.

Tego samego dnia wyruszyliśmy pod Żyrzyn...

...Jeszcze w zimie 1864 roku Rząd Narodowy mianował dowódcą seciny polskich kozaków - Bakońskiego dla podtrzymania powstania. Bakoński zaś mianował mnie swoim adiutantem. Wszystko było gotowe: konie, ludzie, broń i umundurowanie rosyjskich kozaków. Za tydzień mieliśmy wyruszyć w pole, lecz Bakoński był tak śledzony przez Moskali, że zmuszony był uciekać. ...ślad o nim zaginął...

Muszę wspomnieć cokolwiek o tym prawdziwym bohaterze. Będąc w kawalerii narodowej porucznikiem, w bitwie był otoczony przez dwunastu kozaków. Położywszy jedenastu Kozaków trupem, ostatniego zaś ranił, który salwował się ucieczką. Sam zaś otrzymałszy cztery rany, z którymi zdążył dotrzeć do Końskowoli i przed magistratem spadł z konia z powodu upływu krwi. Córka burmistrza Ożyńskiego, byłego oficera wojska polskiego, panna Wanda Ożyńska jako narzeczona rzeczonoego bohatera, pokazywała mnie jego koszulę krwią zbroczoną z dziurami po ranach otrzymanych. Koszulę tę przechowywała na pamiątkę. Patriotka ta po skończeniu powstania, wyszła za

mąż za ruskiego nauczyciela z Puław, straszego opoja. O heroizmie tego bohatera ogłoszone było w biuletynach Rządu Narodowego. Otóż ten bohater trzy razy był w strasznych opałach, a mianowicie: Najpierw był złapany przez Moskali i prowadzony do Warszawy, w Grochowie zdążył w wodzie, w przydrożnym rowie, ukryć się i tym sposobem ocalił się. Powtórnie będąc w domu otoczony przez dragonów, zdążył w białiznie, boso, przez okno uciec po mrozie i śniegu. Przez łąki dostał się do Końskowoli, wpadł do domu starej panny Kalinowskiej, gdzie pod pierzyną szukał schronienia, nakazując jej mianować go swoim mężem w razie wkroczenia Moskali do niej i tą razą udało się ocalić. Trzecią razą, będąc w domu burmistrza Ożyńskiego, gdy dragoni otoczyli miasto szukając jego, wówczas zdążył tylnymi drzwiami, w burce bez czapki, wymknąć się przez ogród na szosę, a siadłszy na furę chłopską, zdążającą do miasta, zatrzymał się przed magistratem, a zdjąwszy burkę w przedpokoju, czym nie dał poznać, że był bez czapki, wszedł do pokoju, gdzie byli oficerowie moskiewscy. Przywitał się z domowymi, jakby dopiero przybył. Zasiadł z oficerami do stołu i wspólnie z nimi biesiadował. ...Ostatnią razą, gdy po raz trzeci dragoni otoczyli miasto szukając go, zdążył schronić się ze mną do szkoły rolniczej. Zażądaliśmy od profesora Twardowskiego, aby nas podał za uczniów tych, którzy weszli do powstania.

...Szpieg, który za Bakońskim śledził, na drugi dzień został schwytany przez Wójcika z Pożoga. Ten zaś był naczelnikiem tajnej naszej żandarmerii. On to właśnie prowadząc niby prosiaka na jarmark do Kurowa, udał pijanego, leżąc w przydrożnym rowie, a gdy nadciągnęli dragoni on zauważył i podsłuchał jak szpieg komunikował oficerowi o Bakońskim i tegoż dnia (szpieg) wisiał. Wspomniany Wójcik był to dzielny człowiek dla naszej sprawy. "Zorza" pomieściła jego portret z krótkim życiorysem. Opisać jego działalność za dużo czasu poświęcić by wypadało, a czytający nie dałby wiary, co ten prosty chłop w sukmanie zdziałał. On kilkanaście razy był więziony w fortecy Twangrodzie i w Cytadeli w Warszawie, ale zawsze umiał się wywinąć z matni, udając głupiego, co się mu skutecznie udawało. Ostatnią razą był u mnie w 1896 roku, powracając, jak mówił z Cytadeli."

Wspomniany w "Pamiętniku" Żelkowskiego Wójcik to Szymon Wójcik, gospodarz urodzony 28.X.1819 r. w Pożogu pod Puławami. Powstanie wspierał kosą i gotówką zbieraną przypuszczalnie wśród okolicznych chłopów, którą przekazywał do skarbu narodowego. Ks. Marceł Bieliński z Krasienina, naczelnik cywilny pow. lubelskiego wydał mu 16 VII 1863 r. następujące pokwitowanie: "Poborcę obywatela Włóścianina Szymona Wójcika z wsi Pożoga niniejszym kwituję z odebrania ofiary narodowej w ilości zp. czterysta trzydzieści osiem, groszy dziesięć". W kilka dni później tenże naczelnik z rozkazu najwyższej władzy narodowej składa ofiarodawcy podziękowanie za dotychczasowe poświęcenie jakie okazał dla ojczyzny. Jednocześnie "zachęcając Go do wytrwania w dobrem i wywierania zbawiennego wpływu na swoich braci Obywateli Włóścian..." Jego zasługi wobec sprawy niepodległości wysoko oceniła Maria Konopnicka w mało znanym wierszu pt. "Szymonowi Wójcikowi w dniu złotego wesela".

Szymonowi Wójcikowi w dniu Złotego Wesela.

Maria Konopnicka

Nie każdemu, gospodarzu,
Bóg dał tego dożyć
By mógł pierścien na ołtarzu
Złotych godów złożyć
Nie każdemu to sądzono,
By na Bożą Chwałę
Przeżył z dobrą wiałą żoną
Lat pięćdziesiąt całe
Nie każdemu Bóg darował,
Choć się wielu trudzi,
Aby synów swych wychował
Do Boga i ludzi
Nie każdemu wola Święta
Dała tę odpłatę,
By mu mile te wruczęta
Weseliły chatę.
Krótkie życie jest człowieka,
Krótkie lata minie,
Nim radości swej doczeka,
Już jak cień przeminie.
Setny ledwo się doczeka
Plonu swego ziarna,
A już noc się ciemna spieszy,
Wola ziemia czama.
Wam, Szymonie, kmieciu siwy,
Bóg dał dni łaskawsze,
I tę chatę i te niwy
Błogosławił zawsze.
I po smutku dał pociechę
I zaświecił zorzą
I naznaczył Waszą strzechę
Swoją ręką Bożą
I otoczył Was synami
Jak ten dąb zsiwiał,
Co młodemi konarami
Buja nad las cały.
Dał Wam w żonie, mie mili,
Druha, przyjaciela,
I pozwolił dożyć chwili
Złotego wesela.
Dziś gdy sobie wspomniacie
Lata swej młodości,
To i tzy na licach macie
I uśmiech radości.
Ile było tam nadziei,
Ile trosk wśród drogi
Jako kiedy kwiat z kolei
Przeplatają głogi.
Przeleciały, przebijały
Młode lata owe,
Przyszła zima i szron biały
Już ubielił głowę.
Lecz się jeszcze w Wasze progi
Złota zorza ściele,
Jeszcze świta dziękę błogi,
To złote wesela.
Toż i nie dziw, że w te gody
Człek się rozweselił,
I zastawił chleb i miody
Z braćmi się podzielił.
Daj, Wam, Boże, daj nam, Boże
Wiek przeżyć szczęśliwie,
Orać zagon, siejąc zboże
Na tej polskiej niwie.
Oj, nie samej Wy kobiecie,
Ślubowali z młodu,
Lecz najpierwszej tej na świecie
Pracy dla narodu.
Ślubowaliście tej ziemi,
Tej ojczyźnej roli,
Zastaniać ją pierśmi swemi
W zlej i dobrej doli.
Ślubowaliście tej chacie,
Tej chłopskiej sukmanie,
Ze uczciwie wiek przetrwacie
W waszym kmieciym stanie.
Ślubowaliście tej mowie
Z dziada i pradziada,
Co się dusza w niej wypowie
I bratnia gromada.
Ślubowaliście tej wierze,
Co jest polską wiarą,
Chwalić Boga, kochać szczerze
Naszą ziemię starą.
Już sam Pan Bóg tak postawił
Na strażnicy kmiecia,
Żeby ziemię polską zbraił
Od obcego śmiecia.
Żeby potem swego człota
Ziewał ją jak rosą,
A gdy w kłesce kraj zawoła,
Stanął w polu z kosą
Daj nam, Boże, tego dożyć,
Droży przyjaciele!
Krew i życie ziemi złożyć
To złote wesela.

"Zielony Sztandar" w kwietniu 1964 r. zamieścił artykuł o Szymonie Wójciku, który przedrukujemy dla naszych czytelników.

Chłop Szymon Wójcik - powstaniec i działacz niepodległościowy

Jednym z wybitniejszych niepodległościowych działaczy chłopskich z okresu powstania styczniowego był Szymon Wójcik z Pożoga pod Puławami. Należał on do ludzi światłych. Po skończeniu szkoły w Końskowoli, uczęszcza do szkoły w oddalonym o 7 km od Pożoga Kurowie. Ze szkoły kurowskiej, której organizatorami i opiekunami byli członkowie sławnej Komisji Edukacyjnej: ks. Grzegorz Piramowicz oraz Ignacy Potocki, wyniósł pokaźny zasób wiedzy ogólnej. Dzięki szerszemu poznaniu historii własnego kraju, ustalił i skrytykował także swój pogląd o roli i znaczeniu historycznym Polski w świecie, poznał i zgłębił zagadnienia dotyczące chłopów, jego roli w walce o odzyskanie wolności własnego kraju.

Z myślą o Polsce Szymon Wójcik podejmuje się pracy uświadamiającej wśród chłopów. Nie była ona ujęta w jakieś określone ramy organizacyjne. Po prostu, polegała wyłącznie na prowadzeniu dyskusji na tematy przeważnie historyczne. Zwłaszcza szczegółowo i obszernie dyskutowano zagadnienia związane z upadkiem Polski, dociekając i doszukując się przyczyn jej rozbioru. Dyskusje te otwierały oczy chłopom na ich rolę i znaczenie w państwie. Prowokowały do refleksji i rozważań nad losem Ojczyzny. Zachęcały również do wzięcia udziału w walce o wolność i niezależność polityczną, kształtowały oblicze ideologiczne i moralne.

Udział ich w oddziałach powstańczych uwydatnił się niemal że od pierwszych dni akcji zbrojnej. Chłopi z Włostowic, Mokradki i innych wiosek włączyli się do grupy tworzącej się spośród studentów Instytutu Politechniczno-Rolnego z Puław i razem z nimi podążyli do Kazimierza, zasilając oddziały naczelnika Leona Frankowskiego. A Szymon Wójcik w tym samym czasie organizuje, na własną rękę oddział powstańczy składający się z chłopów Pożoga i sąsiednich wiosek, w którym znalazł się również jego syn - 18-letni Tomasz. Oddział ten włączył się do ugrupowania znajdującego się pod dowództwem ppłk. "Kruka" - Michała Heidenreicha i brał udział w wielu potyczkach i bitwach powstańczych, szczególnie chlubnie spisując się w bitwie stoczonyj pod Żyrzynem.

Szymon Wójcik dostarczał broń i amunicję dla różnych partii powstańczych. Organizuje dla nich dowóz żywności, przewozi i otacza opieką rannych, ukrywa ich w swojej zagrodzie i w domach sąsiadów. Organizuje również wśród chłopów zbiórki pieniężne na skarb narodowy. Niezależnie od tego spełnia z upoważnienia władz powstańczych, funkcję naczelnika tajnej żandarmerii powstańczej. Pod koniec powstania organizuje i prowadzi szeroko zakrojoną akcję przerzutów za granicę ludzi zagrożonych aresztowaniem.

CHLUBNA działalność Szymona Wójcika w okresie powstania znajduje uznanie u władz powstańczych. Potwierdził to odpowiednim pismem z 25 lipca 1863 r. w skierowanym osobiście do Wójcika naczelnik powiatu lubelskiego, dziękując za jego poświęcenie się sprawie wolności. Pismo to, które jest dokumentem o dużym znaczeniu historycznym, odnalezione zostało dopiero w roku 1921 przez syna Filipa w strzesze starej stodoły. Fotokopia tego dokumentu, wraz z pokwitowaniami złożonych przez chłopów ofiar pieniężnych na skarb narodowy, złożone zostały w 1921 roku do zbiorów historycznych Muzeum Narodowego w Warszawie.

Upadek powstania styczniowego, który nastąpił na wiosnę roku 1864 ograniczył działalność Szymona Wójcika zaledwie na krótki okres. Nie zrażając się przykrymi przejściami jakich doznał po aresztowaniu i przebywaniu w twierdzy dębińskiej i cytadeli warszawskiej z powrotem przystępuje do działalności politycznej wśród chłopów. Prowadzi ją nieprzerwanie do kresu swego życia. Umiera w 1898 roku, w wieku 78 lat.

Feliks KOMSTA
Paulinów, pow. Puławy

W marcowym numerze "Echa Końskowoli" zamieścimy artykuł pt. "Ś.p. Filip Wójcik" będzie to historia syna Szymona Wójcika.

Materiały zamieszczone na str. 4 i 5 tego wydania oraz zaanonowane do numeru marcowego, redakcja "Echa" mogła przedstawić Czytelnikom dzięki życzliwości i uprzejmości Pana Czesława Bartuziego z Pożoga, któremu tą drogą składamy serdeczne podziękowanie za współpracę. Jednocześnie zapraszamy wszystkich mieszkańców naszej gminy do współpracy z redakcją. Prosimy o dostarczanie materiałów dotyczących historii naszej gminy i losów jej mieszkańców.

H O M E O P A T I A



"Homeopatia jest czymś więcej niż metodą leczenia. Jest także sposobem myślenia, który nas zbliża do natury - naszej natury"

Dr Alain Horvilleur

WIZYTA U LEKARZA

Homeopatia widzi całego człowieka jako niepodzielną jedność psychofizyczną. Zwraca uwagę i leczy nie chorobę jako taką, ale uzdrawia całego człowieka. Wszelkie przemiany w ciele sprowadzają się w ostateczności do przemian energetycznych. Energia (siła vitalna) jest nośnikiem życia, a jej niezakłócone krążenie warunkiem zdrowia. Zaburzenie tego krążenia jest więc przyczyną choroby. Należy tu jasno zaznaczyć różnicę między chorobą, a objawami zewnętrznymi, które są jakby językiem ciała. Zalecanie poszczególnych objawów nie oznacza już pokonania choroby (tak jak wykrcenie z zamrażarki żarówki sygnalizującej podnoszenie się temperatury nie oznacza naprawienie samej zamrażarki). Innymi słowy, "jeśli zamknijemy choremu usta, nie zmieni to faktu, że pozostanie on chory".

Pierwsza wizyta trwa od 45 minut do 3 godzin (!). Lekarz przeprowadza wówczas tzw. wywiad homeopatyczny. Już od samego wejścia pacjenta do gabinetu lekarz uważnie go obserwuje. Jego zachowanie (np. czy jest wesoły, czy też sprawia wrażenie przygnębionego), budowa, reakcje na bodźce (temperatura, światło etc.) stanowią ważne informacje. Pierwszym etapem wywiadu jest spontaniczne opowiadanie chorego. Dla homeopaty ważne są jego odczucia. Pacjent opowiada o swojej chorobie, objawach (tu ważną jest kolejność, czas i miejsce ich występowania, etc.) Dlatego jeszcze przed wizytą chory powinien prowadzić dokładną samoobserwację.

Lekarz każdego traktuje bardzo indywidualnie. Pokaże to na przykładzie trzech pacjentów chorych na grype: jeden jest wysoki, szczupły, zmarznięty, blady i nerwowy, boli go gardło a ulgę przynosi picie ciepłych płynów; drugi jest niski, krępy, rumiany, przegrzany, spocony i może doznawać pogorszenia bólu gardła podczas potykania czegokolwiek; jeszcze inny wejdzie do gabinetu ślaniając się na nogach i powie słabym głosem: "Nigdy jeszcze mnie tak nie potamało." Dla konwencjonalnego lekarza za każdym razem będzie to po prostu grypa i każdy z nich otrzyma taką samą receptę. Dla homeopaty każdy z nich zaprezentował inny obraz choroby, czyli organizm każdego z nich wymaga innego, indywidualnie dobranego leku. Zwykły lekarz postrzega grype jako infekcję wirusową. Homeopata zaś jako zakłócenie działania siły żywotnej (vitalnej), dlatego nie ograniczy się do leczenia objawu, ale postara się ustalić przyczynę zaburzenia.

Gdy pacjent skończy opowiadać, następuje tzw. wywiad kierowany. Lekarz zadaje choremu pytania dotyczące jego choroby, przyjmowania leków etc., aby uzyskać jeszcze klarowniejszy obraz. Przez cały czas wszystko notuje w tzw. kwestionariuszu wywiadu.

Dla lekarza homeopaty ważne są wszystkie dane. W grę wchodzi tu przebyte choroby (nawet w dzieciństwie), np. bardzo istotne jest czy pacjent miał gruźlicę, choroby weneryczne, dalej - tryb życia: sposób odżywiania, sen (długość, głębokość), życie seksualne, etc.. Następnie tzw. wywiad społeczny: stosunki z rodziną, sytuacja w szkole (lub pracy) - wszystko to pod kątem indywidualnych odczuć pacjenta. Wywiad psychiczny: ważne są tu objawy typu: strach, obawy, marzenia a nawet sny (!). Objawy te mogą wydawać się subiektywne, lecz są traktowane na równi z innymi (obiektywnymi), gdyż są one obiektywne dla pacjenta i zaznaczają jego osobowość. Krzysztof Czyż mówi: "Czasem zdarza się, że pacjent kłamie, ale ja wiem, że on to robi i wiem dlaczego to robi." Należy tu jeszcze poruszyć ważną kwestię: "Koniczne jest udanie się do wykwalifikowanego lekarza homeopaty - mówi p. Czyż - który na podstawie danego obrazu choroby przepisze właściwy lek. Jeżeli ktoś zostaje homeopatą po przeczytaniu jednej, dwóch książek, albo nagle mu się wydało, że ma predyspozycje, by nim zostać, może doprowadzić do pogorszenia zdrowia pacjenta, ba! nawet do

Choroba i zdrowie stają się stopniowo zarówno dla poszczególnych osób, jak i dla całego społeczeństwa istotnym problemem, którego rozwiązanie nastęrcza coraz więcej trudności. Z jednej strony jesteśmy świadkami oszalałającego rozwoju medycyny, z drugiej zaś coraz więcej jest chorych, a i samo chorowanie staje się coraz droższe. W dobie obecnej obserwujemy powrót do medycyny naturalnej i postrzegania człowieka jako części przyrody. Jedną z takich naturalnych metod leczenia jest homeopatia, zdobywająca coraz więcej zwolenników. Dzięki uprzejmości lekarza homeopaty, p. Krzysztofa Czyż, wiele się na ten temat dowiedziałem.

Samo słowo homeopatia wywodzi się z greckiego homoion-podobne + pathos-cierpienie, choroba. Jej główną zasadą jest: similia similibus curentur-niech podobne leczy podobne. Zasadę tę sformułował już Hipokrates, ale nie potrafił zastosować jej w praktyce. Prawdziwy rozkwit homeopatii nastąpił dopiero w XIX w. Podwaliny jej dał niem. lekarz Samuel F.Ch. Hahnemann (1755-1843). Zaobserwował on, że gdy chorym na malarię podawano chininę nawet po wyzdrowieniu, na powrót pojawiały się u nich objawy choroby (gorączka, dreszcze). Spostrzeżenia swoje zawarł w książce "Organum sztuki leczenia" (1810). Zwalczał tam także współczesną mu medycynę jako nieskuteczną, a dla odróżnienia nazwał ją alopatią (gr. allo-przeciwne + pathos)

Od samego początku homeopatia miała oddanych zwolenników i równie gorących przeciwników. Do tej drugiej grupy należał m.in. Virchow, twierdzący, że leczenie ma działać przeciw chorobie, a nie tak jak ona. Do dzisiaj wielu lekarzom trudno jest zaakceptować tę metodę leczenia, jednak jej niespodziewanie wysoka skuteczność i niezawodność, a także rosnąca popularność mówią same za siebie. Ponadto jest ona tania: wizyta u homeopaty kosztuje tyle, co u zwykłego lekarza, a lekarstwo (góra 10 zł) starczy na bardzo długo.

Najbardziej popularna jest we Francji, gdzie 30-40% społeczeństwa leczy się tą metodą. W Niemczech istnieją kliniki homeopatyczne. W Anglii lekarzem rodziny królewskiej jest zawsze homeopata. Ogromną popularnością cieszy się homeopatia w Indiach. Natomiast Grek G. Withoukas otrzymał za swe osiągnięcia w tej dziedzinie alternatywną nagrodę Nobla. W Polsce prekursorem homeopatii był Jerzy Łozowski, żyjący w latach powojennych. Dziś, aby uzyskać tytuł homeopaty trzeba przejść specjalne kursy na Uniwersytecie Poznańskim, prowadzone przez Włkp. Stow. Homeopatów, Lekarzy i Farmaceutów oraz niemieckich i francuskich specjalistów.

Zajmijmy się szczegółowiej tą ciekawą metodą leczenia. Pierwszym krokiem jest oczywiście

jego śmierci."

Na podstawie danych zebranych podczas wywiadu lekarz może dokonać repertoryzacji, czyli dobrać odpowiednie

LEKI HOMEOPATYCZNE

W homeopatii stosuje się wyłącznie surowce naturalne - pochodzenia roślinnego, zwierzęcego (np. jad żmii), lub mineralnego (siarka, żelazo, rtęć, złoto, etc.). Niekiedy są to też wydzieliny chorobowe ludzkiego organizmu oraz proste związki powstające drogą syntezy, np. fosforan wapnia. Nie stosuje się pojedynczych substancji wyizolowanych z roślin, ale całe rośliny lub ich części, podobnie ma się rzecz ze zwierzętami czy minerałami. Nazwy leków podawane są po łacinie.

Ogólnie można powiedzieć, że homeopatia polega na stosowaniu leków w dużym rozcieńczeniu, które w dawkach większych wywołują objawy podobne do charakterystycznych dla danej choroby. Wykaże to na przykładzie wilczej jagody (Atropa belladonnae). Roślina ta rośnie w zagajnikach i zaroślach i ma piękne, apetycznie wyglądające owoce, będące niestety często przyczyną ciężkich, nawet śmiertelnych zatruc. Pierwsze objawy to ból głowy, wysoka gorączka, zaczerwieniona twarz, suchość skóry i śluzówek oraz szerokie źrenice. Ten sam środek - tak toksyczny w dużej dawce - staje się lekiem leczącym m.in. stany gorączkowe o obrazie jak wyżej. Innym przykładem może być cebula (Allium cepa). Każdy zna piekącą wydzielinę z nosa i oczu oraz napady kichania pojawiające się podczas krojenia cebuli. Cebula w dawce homeopatycznej spowoduje wyleczenie kataru przypominającego obrazem katar pocebulowy.

Jak przebiega produkcja leku homeopatycznego? Użyte przeze mnie wyrazy "duże rozcieńczenie" mogą sugerować, że wystarczy zmieszać odrobinę jakiejś substancji z dużą ilością np. wody, aby uzyskać lek. Nic bardziej błędnego! Produkcja leku jest o wiele bardziej skomplikowana.

Najpierw sporządza się odpowiedni wyciąg lub esencję zwaną substancją rodzimą lub pranalewką i oznaczaną symbolem Ø. Są to przeważnie trucizny. Z tych esencji, a także z innych łatwo rozpuszczalnych substancji otrzymuje się rozcieńczenia zwane potencjami za pomocą alkoholu zmieszanego z wodą w odpowiednim stosunku. W przypadku środków trudno rozpuszczalnych (np. minerałów) rozciera się je z cukrem mlecznym (laktozą) i otrzymuje pastylki lub granulki.

Rozcieńczenia homeopatyczne przygotowuje się według systemów: dziesiątego (D), setnego (C) i wyższych. Dokładnie wygląda to tak: bierze się 1 część pranalewki i dodaje 9 części rozpuszczalnika (w systemie C - 99 części, itd.), a następnie miesza przez potrząsanie. Potrząsanie to składa się z określonej liczby ruchów, a cały ten proces nazywa się potencjalizacją lub dynamizacją i stanowi uaktywnienie siły tkwiącej w pranalewce. Hahnemann robił to w ten sposób: do próbki wlewał np. kroplę pranalewki, dodawał 9 kropli alkoholu, zatykał korkiem i biorąc potężny zamach za głowę silnie uderzał o leżącą na stole książkę. Dzisiaj oczywiście do wysokich potencji stosuje się technologię komputerową.

Efekt końcowy tego procesu nazywa się D1 - pierwsza dziesiątna potencja. Z tego roztworu bierzemy znów 1 część i potrząsając mieszaemy z 9 częściami rozpuszczalnika - powstaje D2. Proces ten powtarza się według schematu:

- 1 część O + 9 części rozp. = D1 zaw. 1/10 pranalewki
- 1 część D1 + 9 części rozp. = D2 zaw. 1/100 pranalewki
- 1 część D2 + 9 części rozp. = D3 zaw. 1/1000 pranalewki
- 1 część D3 + 9 części rozp. = D4 zaw. 1/10000 pranalewki, itd., aż do uzyskania odpowiedniej potencji.

Wiemy już, że D23, C15 itd. nie ma już ani jednej molekuly pierwotnej substancji. Wydawać by się mogło, że homeopatia postuluje się właściwie "niczym" - przecież D23 od D200 niczym się nie różni - jest to tylko alkohol. Tymczasem im większa potencja tym skuteczniej działa! Udowodniono bowiem naukowo, że potrząsanie zmienia wiązania między atomami - jest to znane fizykom "zjawisko pamięci wody". Dipolarna struktura rozpuszczalnika przechowuje niejako pamięć o

strukturze energetycznej danej substancji.

Lek jest katalizatorem siły vitalnej (życiowej). Ukierunkowuje on organizm i pobudza go do samoleczenia. Żaden inny lek nie jest w stanie spowodować tak wielkiej ilości skutków w organizmie (przypomina to pchnięcie jednej kostki domino, która z kolei popycha następne), nie powodując przy tym żadnych skutków ubocznych (!) - może to zrobić tylko lek homeopatyczny. Wywołuje on sztuczną chorobę - o wiele silniejszą od naturalnej - która ją pokonuje. Skuteczność leków najczęściej wypróbują lekarze na sobie (eksperymenty na zwierzętach homeopatia uznaje za niemoralne i niepewne).

Leki homeopatyczne mają cztery charakterystyczne właściwości: działają:

- a) do góry w dół, tzn. od głowy do stóp,
- b) od środka organizmu na zewnątrz,
- c) od narządów życiowo ważniejszych do mniej ważnych,
- d) objawy znikają w odwrotnej kolejności, niż się pojawiły.

Zobrazuję to na przykładzie gorączki reumatycznej. Chory skarży się na ból gardła, potem bolą go i puchną stawy, w końcu zaczyna odczuwać bóle serca. Po zażyciu leku bóle serca nasilają się (co świadczy o działaniu leku), aby powoli ustąpić, następnie znów bolą go i puchną stawy, ale i ta dolegliwość ustępuje (w kierunku: stawy barkowe - stawy skokowe), w końcu ta sama historia powtarza się z gardłem. Później pacjent zauważa na swoim ciele wysypkę - może przypomni sobie, że kilka lat temu przechodził coś takiego. Lek leczy bowiem całego człowieka, a działanie jednej dawki może trwać nawet pół roku (!!!).

Ważne jest, aby podczas kuracji unikać wszelkich, wyrażisic pachnących substancji (mięta, cynamon, niektóre maści etc.) - mogą one zakłócić działanie leku. Homeopatia nie uznaje leków mieszanych - polipragmazów - nie wiadomo wówczas, który składnik leku zadziałał. Poza tym lek musi być dobrany indywidualnie. Nie polecam więc kupowania leków homeopatycznych w aptekach, lecz zwrócenie się o poradę do lekarza homeopaty. Znamy dziś 2500 leków i cała sztuka polega na wybraniu spośród nich takiego, którego potencja, widmo drgań i obraz są najbardziej podobne do obrazu choroby pacjenta.



Lekarz Krzysztof Czyż z autorem artykułu

Jak więc widzimy, homeopatia jest nadzwyczaj ciekawa i niezawodna. Może nawet uleczyć człowieka na płaszczyźnie psychicznej (np. odwieść go od samobójstwa). Do homeopaty można się zgłosić z każdą dolegliwością. Krzysztof Czyż: "Homeopatia prawie nie ma granic - granice wyznacza tu zakres zmian zaszyłych w organizmie, np. nie cofnie się zawatu serca lub marskości wątroby (nie robi tego żadna dziedzina medycyny, co najwyżej chirurg może chorobę wyciąć), ale homeopatia może zapobiec dalszym zawałom czy postępowi choroby".

Cóż szkodzi spróbować?

Kamil Orłowski

Włokę swój krzyż życiowy.
 Co dzień to cięższy staje się.
 Muszę iść dalej! Już nie mogę!
 Ostre głosy najczyły drogę.
 Strona jest góra Kalwaria
 I trudno zdobyć jej szczyt.
 Sen nocny ulży ciężaru, małozły świt.
 Nie ma nikogo, kto by ulżył,
 siły brak, a ból serce kruszy.
 Gdy padam na swej drodze życia,
 Czy ktoś się tym wzruszy.
 Nie ma nikogo, kto otuchy wlatby
 do smutnej mej duszy
 i otarł łzę piekącą, co oko suszy,
 ale na co skarżyć się, gdy los tak chce,
 gdy los tak chce...

BO LOS TAK CHCE

ZAZDROŚCIŁAM moim koleżankom i kolegom, że mogą się uczyć, ja nie miałam warunków do dalszej nauki. Ojciec mój był chory psychicznie, wymagał stałej opieki. Ludzie niezbyt śmiali się z niego - o głupi, patrzcie. Ojciec nieraz próbował uciekać z domu, trudno go było zatrzymać, ile przy tym trzeba było się namęczyć, napłakać. A przecież to mój kochany Tatuś, który był dobrym wzorowym gospodarzem, pasiecznikiem. Sto uli stało u nas w sadzie. A jaki piękny sad, jak cudnie wyglądała w nim nasza drewniana chata, bogata zawsze w chleb, miód i mleko. I choć ludzie się śmiali, ja się wcale nie wstydziałam, bo uważałam, że ci szydery też nie są mądrzy.

Po jakimś czasie ojca sparaliżowało całkowicie. Trzeba było go kamicę, podnosić i przewijać jak dziecko. Ta robota należała tylko do mnie. Mama była ciągle chora na rozedmę płuc i serce. Często bywała u lekarza i w szpitalu. Gospodarstwo mieliśmy nie za wielkie, ale roboty po uszy. Pracowaliśmy na nim oboje ze starszym bratem. Ale i on był słabego zdrowia, często chorował. Słowem, tylko ja jedna byłam zdrowa i dzięki temu dawałam sobie radę ze wszystkim.

Wieczorami przy małej naftowej lampce czytaliśmy razem książki, które wypożyczałam z gromadzkiej biblioteki. Poezje Mickiewicza, Konopnickiej, Kasprowicza pokochałam całym sercem. Zresztą wiersze sama zaczęłam pisać w czasie okupacji. Opisywałam piękno przyrody, ciszę mojej wsi, noce letnie, ziemię itd. Zdawało mi się, że to wszystko co mnie otacza, co widzę oczyma, co czuję sercem - warte jest opisanie. Rozumiem to wszystko po swojemu. Kiedy czasem w ciepły pogodny wieczór wsluchiwałam się w rzewny głos wierzbowej fujarki, szemranie suchych trzcin, w turkot wozów, wydawało mi się, że przeniosłam się w świat jakiś dziwnie bajeczny i piękny, którego nie sposób wyrazić w słowach. I często tak zatopioną w głębokich myślach budził mnie blask wschodzącego słońca. Czułam jak po twarzy mojej spływały, nie wiadomo czemu, łzy.

W sierpniu 1947 r. w słoneczny poranek niedzielny odszedł od nas na zawsze kochany Tato. Było mi smutno. I w tych dniach żałoby zaczęłam jeszcze więcej pisać. Może niezbyt wyglądzone były te wiersze, ale one dawały mi najwięcej ukojenia.

Lata tak szybko mijały, że ani się spostrzegłam, jak ze szkół wrócili już nasi ziomkowie - inżynierowie, technicy, nauczyciele. Koleżanki moje już spacerują z maleństwami w wózkach. Ja do małżeństwa jakoś nie zdradzałam ochoty. Choć nie powiem, miałam i ja różnych chłopców, ale były to znajomości na stopie koleżeńskiej. Na wsi często ludzie ubolewają nad starszą panią. Staropanieństwo traktują jak coś

przewrotnego. Nic też dziwnego, że moje czcigodne ciocie, wujenki i stryjenki zajęły się moim losem na serio; a co z tobą, jak tak pozostaniesz sama, czas już pomyśleć o sobie: Inne już dawno powychodziły za mąż, a człowiek się starzeje, jeszcze rok, dwa i nikt cię nie tknie, będziesz żałować, ale już będzie za późno. I tak już straciłaś dużo na tym.

Mama przeżywała to bardzo. Nie mogłam patrzeć na jej smutne, wyblakłe niebieskie oczy. Nie mogłam słuchać tych ciężkich westchnień. Bardzo kocham swą mamę. Nie raz ze smutkiem mówiła mi: ja już niedługo odejdę od was, a tak bardzo chciałabym cię pobłogosławić na nową drogę życia. Ciotki bez przerwy prawily mi to samo. Aż pewnego dnia zbrzydło mi to wszystko i szybko wyszłam za mąż. Nie wiem do dziś, jak to się stało, nie było to małżeństwo ani z miłości, ani z rozsądku. Ot po prostu, tak sobie. A serce o tym wiedziało wszystko, biło niespokojnie i nieraz kurczyło się z dziwnej rozpacz. Ile to nocy na udręczeniu łzawych nieprzespanych. Tylko Bóg jeden wie o tym, mama ani brat tego nie widzieli. Serce wciąż mówiło - on nie dla ciebie, zbuntuj się, zrezygnuj. Ja jednak z zaciśniętymi ustami milczałam. Pocięczałam się tylko tym - nie jestem lepsza ani gorsza od innych, muszę to życie jakoś przeżyć i postaram się zrobić wszystko, aby nie zamartwiać mamy.

Nasze małżeństwo z każdym dniem stawało się coraz gorsze. Mimo wysiłku z mej strony nie było żadnej poprawy. W domu naszym dotąd spokojnym, zaczęły się obrzydliwe kłótnie. Rozpoznałam dopiero teraz swego męża. Hardy, nieugięty, patentowany leń. Harowała jak koń od świtu do nocy, wyglądałam jak kościotrup. Po roku urodziłam córeczkę. Z robotą i wychowaniem dziecka nie mogłam sobie poradzić. Mama płakała nade mną i resztkami sił pomagała mi jak tylko mogła. W pierwszych dniach marca 1957 r. zamknęła swe łagodne, dobre oczy, by już więcej na nas nimi nie spojrzeć. Rozpaczałam. Z małą na rękach włokłam się za brązową trumną. Dzwony pożegnalne tak żałośnie biły jak i serce w mej zbolątej piersi. Ciężko mi się było rozstać z Nią. Od tej pory brat zajął jej miejsce, pomagał mi jak tylko mógł. Stał się powiernikiem moich trosk. On mnie rozumiał i dodawał otuchy. - Nie martw się - mawiał - mała podrośnie, pošlesz ją do przedszkola, potem do szkoły. Nie przejmuj się zbytnio nim, niech sobie klnie, kiedy mu z tym dobrze, rób swoje, pilnuj dziecka to najważniejsze.

Niedługo po śmierci matki mąż porzucił nas, odszedł i nie wrócił. Mała choć nie miała wygód, chowała się nad podziw. We wsi różnie gadano o tym odejściu. Jedni mówili - on winien, inni - ona winna. Nie słuchałam tego, bo nie było kiedy. Życie moje było wypełnione pracą i troską o dziecko. Ile radości miałam, gdy po raz

pierwszy zaprowadziłam ją do szkoły; to twój drugi dom, córuniu, tu się nauczysz czytać i pisać. A potem, kiedy zaczęła czytać z elementarza - "mama, Ala i As", uśmiechaliśmy się oboje z bratem. I chociaż spieszyłam się do roboty, zawsze słuchałam tego jak najpiękniejszej melodii świata. Brat pokochał ją bardzo, odrabiał z nią wieczorami lekcje, zimą odwoził sankami do szkoły. Za każdym razem, kiedy wracał z miasta, przynosił jej ciastka albo cukierki. Mała przepadała za wujkiem.

W naszym domu było jakoś jaśniej i weselej. Zimą 1962 r., kiedy zasypało drogi, brat co dzień przemierzał z małą 2 km do szkoły. Szykowałam dla nich ciepłe obiady, jak wracali ze szkoły. Gdy byliśmy już całą rodziną, opowiadaliśmy sobie różne ciekawe historie, czytaliśmy na zmianę książki, a nawet czasem śpiewaliśmy. Brat śpiewał cudownie, a umiał wiele piosenek. Tak płynęło nam życie. A kiedy mała zachorowała, oboje czuwaliśmy nad jej łóżkiem. Minęła zima, stopniały śniegi, zaczęły się roboty w polu. Wyszliśmy z bratem na pole. W pewnym momencie upadł twarzą do ziemi, podbiegłam szybko do niego. Był nieprzytomny. Wkrótce umarł. Gdy się zamknęło wieko srebrno-białej trumny, przyjaciele i koledzy ponieśli ją na barkach. Od świeżo usypanego glinianego pagórka nie chciało mi się odejść, byłam całkowicie załamana. Słyszałam tylko, życzliwe pełne współczucia słowa: choć do domu, tu umarli, tu nie ma miejsca dla nas, my żywi idźmy z żywymi. Nie rozpaczaj. Masz dziecko, musisz dla niego żyć. Bóg nikogo nie opuści. Zdawało mi się, że słyszę także łagodny głos brata: - Idź i nie płacz już, bo mi ciężko. Nie ty jedna tak zostałam.

Mała tuliła swoją główkę w fałdach mojej czarnej sukienki. Gdy spojrzalam w jej smutne zapłakane oczki, coś drgnęło we mnie. Wzięłam ją za rączkę i ostatnia odeszłam od grobu. Dom był pusty, w lichtarzach tkwiły jeszcze niedopalone świece, zgłodniałe kury fruwały mi na głowę, w chlewie przeraźliwie kwiczały świni. Przez wrota stajni wychylały się dwa tyse końskie łby rżąc niespokojnie. Zmęczona i wyczerpana wzięłam się do roboty. Nakarmiłam wszystko czym mogłam i napiłam wodą. Basia usnęła ze zmęczenia na progu chaty. Zapadła cicha noc. Otworzyłam okno, zapach maciejki z chłodnym orzeźwiającym powietrzem wtargnął do mieszkania i wypędzał z kątów zapach dymu z pogastych świec. W głowie coś huczało, w uszach dzwoniło. Ułożyłam małą na moim łóżku. Przytuliłam jej białą główkę do siebie i zaczęłam myśleć. W wyobraźni migały różne obrazy z mego życia. Stałam teraz na progu rzeczywistości - mam dalej żyć z tą śpiącą dzieciną, ale jak, od czego zacząć. Tak strasznie myśli pastwiły się nade mną. Koguty ogłaszały już nadejście dnia, a mnie mocny sen skleił powieki.

Były to chwile najcięższe w moim życiu. I znów czcigodne ciotki zaczęły radzić nad moim losem. Zaczęły mnie łączyć z mężem, z którym nie żyłam już od ośmiu lat. On tylko na to czekał, przyjechał. Ja nie chciałam się już z nim schodzić. - A jak ty będziesz sama z dzieckiem, zamęczysz się. Co było między wami trzeba przekreślić i zacząć życie od nowa.

Opierałam się tym argumentem jak tylko mogłam. - Zrozum, że masz dziecko. Co będzie, jak ty okłapniesz na zdrowiu? Dziecko musi mieć ojca. Co ty mu powiesz jak cię o to kiedyś zapyta. Chcesz brać dolę dziecka na swoje sumienie, toś ty taka matka!

Te słowa ujęły mnie gwałtownie za serce. On siedział dumny, słuchał wszystkiego. - Niech mnie przeprosi - mówił - to zostaną. Nie prosłam go, pomimo nalegań, został sam. Wyczerpana zupełnie zachorowałam na

anemię. Leczenie było trudne, gdyż niepokój i rozpacz trawiły serce. Chwiałam się od wiatru. On dumny chodził jak paw, objął swoje rządy. Traktował mnie po prostu jak zwierzę robocze bez jakiegokolwiek wyrozumienia. Chciał, aby koło niego chodzić na paluszkach, przepraszać za wszystko. Mała jakoś nie mogła się przyzwyczaić do nowej sytuacji. On bardzo hardo nas traktował. Wymagał od nas posłuszeństwa. Tęskniłam do moich, którzy odeszli. Toteż w chwilach ciężkich biegłam za cmentarną furtę, by tam wyplakać się i wyzalić. Z żywych nie było komu, nikt mnie nie rozumiał. Z mężami trzeba umieć żyć - mawiały kobiety. Ja jednak w żaden sposób nie potrafiłam. U nas w domu nikt nie kłął, mama zdrowo za to nas karała. Teraz on na konie klnie, na deszcz, na upał. Uciekałam jak najdalej, aby tego nie słyszeć. Nieraz specjalnie drażnił się ze mną.

Po roku znów urodziłam drugą córkę, zaczęły się dni prawdziwej męki. Brałam dziecko na pole, nieraz słońce spaliło jej buzię tak, że aż skórka schodziła. Płakałam nad nią. Jak mogłam nie dawałam się biedzie. Czasem w dni deszczowe i zimne, ktoś z litościwych sąsiadów brał ją z pola do swego domu. Ale przeważnie ja sama musiałam dźwigać ten cały trud życia. On był bardzo niewyrozumiały. Nieraz, nawet w czasie choroby, gdy mała całą noc płakała, a ślęczałam jak cień przy niej, nie spytał nawet, co temu dziecku jest. Powiadał, że do matki należy gotowanie, pranie, obrządek poranny i wieczorny, plewienie, podbieranie garści. To wszystko zepchnął na moje barki. Czasem w nerwach zostawił mnie z dziećmi samą i tygodniami nie zajął do nas jak żyjemy, siedział u swojej matki, a ja zapracowana nie pamiętałam nawet o niedzieli. Pewnego razu przyjechał od matki jakiś dziwnie niespokojny. Nic nie mówił i ja nie pytałam go o nic. Listonosz przyniósł wezwanie do prokuratury. Ludzie powiedzieli mi, że się z kimś pobili. Dostał dwa lata, odsiadując wyrok, a ja się męczę.

Pracuję dniem i nocą, by dzieci nie były głodne. Czasem ktoś litościwy coś pomoże. Nabawiłam się poważnej choroby serca. Chciałaby tak bardzo żyć dla dzieci, są jeszcze małe, kocham je ogromnie i patrzę na nich, jak na coś najdroższego w świecie. Staram się, aby były ubrane i nie głodne, choć sama wielu rzeczy muszę się wyrzec. O mężu już wcale nie myślę, jeśli wróci to już nie do nas. Wystarczy mi już tego życia z nim. Wszystko uważam za skończone. Ale boję się, serce słabe łąda dzień może przestać bić, a tu nie warunków na leczenie; mam 42 lata, a wyglądam na 60, zęby wypadły, sieć zmarszczek pokryła czoło od ciągłego płaczu zepsułam sobie oczy. Nie mam chęci na rozmowy z ludźmi, boję się, żeby coś głupiego nie wypleść. Głowa ciągle zapchana myślami, moje zeszyty z wierszami zostały pokryte grubym kurzem. Piszę ten pamiętnik w niedzielne wieczory, kiedy dzieci śpią. Są to tylko fragmenty z mojego obszernego pamiętnika. Chciałam w ten sposób choć na chwilę oderwać się od swoich codziennych dręczących myśli. W tym czuję największe ukojenie. Wiem, że życie usłane jest cierpieniami, a więc idę po nich, bo los tak chce.

Zuzanna Spasówka

Trzecia nagroda w konkursie na pamiętniki działaczy kulturalnych ogłoszonym przez "Tygodnik Kulturalny" i Telewizję Polską (Rok 1970)

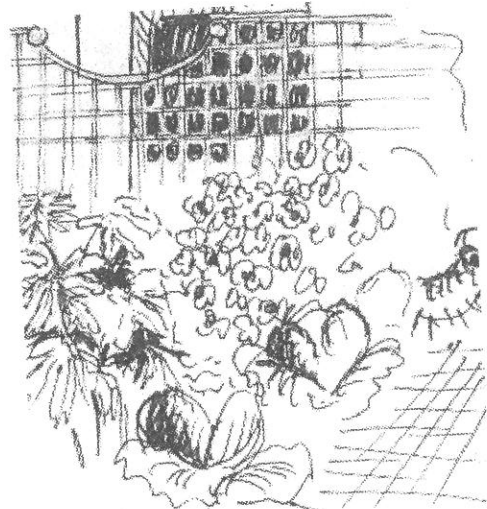
Poradnik ogrodnika

JAKI OGROD?

W ostatnich latach coraz większą wagę przywiązujemy do wyglądu naszego otoczenia, przydomowych ogródków, tarasów i balkonów. Tylko częściowo podyktowane jest to modą, coraz częściej zwracamy uwagę na estetykę. W każdym z nas drzemie chęć obcowania z naturą, bycia bliżej jej. Coraz częściej spotykamy ładne ogrody. Na zachodzie Europy nie do pomyślenia jest widok zarosniętego chwastami i zaniedbanego ogródka.

Nasuwa się więc myśl, że nasza gmina, która słynie z dużej produkcji szkółkarskiej powinna wyglądać wzorcowo dla innych. Wszystko zależy od jej mieszkańców. Każdy z nas powinien mieć ambicje posiadania dobrze zaprojektowanego i starannie utrzymanego ogrodu. Może to przynieść konkretne korzyści, być zachętą do odwiedzania naszych stron przez potencjalnych handlowców.

Zastanówmy się więc jaki to ma być ogród, czy będzie pasował do domu i służył jego mieszkańcom. Wydaje mi się, że najlepszy jest taki ogród, który powstaje z myślą o jego właścicielu. Najważniejszą zatem sprawą będzie przyjęcie właściwej koncepcji. Dobry plan zagospodarowania ogrodu musi uwzględnić położenie domu. Wiele domów w naszej okolicy jest tak usytuowanych, że do zagospodarowania jest przestrzeń zarówno od frontu jak i z tyłu. Trzeba wtedy tak urządzić te części, aby ta od frontu miała charakter reprezentacyjny, a położona z tyłu domu była miejscem wypoczynku. Zagospodarowanie ogrodu zależy oczywiście od indywidualnych upodobań, ale powinno być przedłużeniem i rozwinięciem stylu jaki panuje wewnątrz domu. Przyjemnie jest siedząc w ciepłym pokoju wyglądać na pokryty śniegiem ogród, lub w środku lata uczynić go miejscem spotkań ze znajomymi. Na pewno inaczej będzie wyglądał ogród w mieście, a inaczej na wsi. Na wsi dysponujemy przede wszystkim większą przestrzenią. Można więc w takim ogrodzie urządzić np. plac zabaw dla dzieci /huśtawka, piaskownica, tablica do gry w kosza/, wydzielić miejsce na warzywnik, czy miejsce na grilla lub ognisko. Zanim posadzimy drzewa i krzewy powinniśmy zastanowić się czemu ma on służyć. Życie w naszych wiejskich ogródkach skupia się zwykle blisko domu. Trzeba zatem pamiętać o wydzieleniu miejsca na śmietnik, na kompost, zaplanowaniu i zbudowaniu ścieżek i dojazdów do pomieszczeń gospodarczych. Jeżeli wymaga tego charakter naszego gospodarstwa powinniśmy oddzielić część ogrodu wypoczynkowego, od typowej części produkcyjnej czy hodowlanej. Bardzo ważną sprawą jest również to, ile czasu będziemy mogli poświęcić naszemu otoczeniu. Od tego będzie zależał dobór roślin. Zakładając np. trawnik i chcąc, żeby był on prawdziwym trawnikiem, musimy mieć czas na koszenie go raz, dwa razy w tygodniu. Sadząc rośliny mniej wytrzymałe na mróz musimy pamiętać i znaleźć czas na to, aby je zabezpieczyć na zimę. Dysponując większą ilością czasu i mając zamiłowanie do roślin posadzimy rośliny bardziej wymagające naszej opieki. Jeżeli bardzo jesteśmy zajęci pracą zawodową posadzimy takie drzewa i krzewy, które nie będą potrzebowały dużo wysiłku z naszej strony. One też są naprawdę piękne i mogą cieszyć oczy przez cały rok. Przy każdym obejściu nie musi być przecież trawnik. Można tak zaprojektować ogród i takie posadzić w nim



rośliny, że i bez trawnika będzie on wyglądał efektownie. Przy projektowaniu ogrodu zwróćmy uwagę na dobór odpowiednich gatunków. Posiadacze działki chcieliby mieć często jak najwięcej zgromadzonych roślin. Tworzenie takiego "ogrodu botanicznego" nie daje dobrego efektu estetycznego. Postarajmy się więc wybrać tylko niektóre z ogromnej ilości gatunków, te najbardziej przydatne do naszego ogrodu. Weźmy więc pod uwagę warunki klimatyczno-glebowe. To właśnie rodzaj gleby zadecyduje o wyglądzie naszego ogrodu. Od jej rodzaju zależy, jakie rośliny będzie można siać, czy zasadzić w ogrodzie i z powodzeniem je uprawiać. Nowe działki mają zazwyczaj wierzchnią warstwę gleby jałową, co jest pozostałością po pracach budowlanych. Nim zaczniemy jakiegokolwiek prace, należy rozsypać nawóz, użyźniając w ten sposób glebę. Najlepsza jest gleba o luźnej strukturze, trochę gliniasta, oraz z dużą ilością składników organicznych. Nawóz organiczny dodany do gleby gliniastej czy piaszczystej bardzo poprawia jej strukturę oraz świetnie ją "odżywia". Przy sadzeniu roślin koniecznie należy sprawdzić jaka jest kwasowość każdej gleby. Rośliny dobrze rosną na glebie, która ma odczyn między pH 4,5 a pH 7,5. Gleba o pH od 5 do 6 jest najlepsza dla większości roślin. Rodzaj gleby można rozpoznać /r/ mając pH-metru/ po rodzajach roślin porastających dany teren. Warto więc przyjrzeć się, jakie rośliny rosną w naturalnych warunkach. Wiadomo, że rododendrony czy wrzosey dobrze rosną na glebie kwaśnej /pH 4-4,5/, kalina, wawrzynek lubią glebę zasadową. Brzoza, sosna czy żarnowiec rosną obficie na glebie piaszczystej i kwaśnej. Wybierając rośliny nie zapominajmy o ich przeznaczeniu. Inne przecież gatunki kupimy na żywopłot, inne do ogrodu skalnego. Zróbmy więc generalny plan zagospodarowania, a dla ogrodu już istniejącego - szkic obsadzeń wolnych jeszcze miejsc.

Chociaż każdy z nas organizuje sobie ogród według własnych potrzeb, chciałabym, aby okres powstawania i trwania ogrodu był dla wszystkich Państwa szalenie miły. Widok pięknie urządzonego ogrodu to ogromna przyjemność i powód do satysfakcji.

Magda Majewska

Od redakcji:

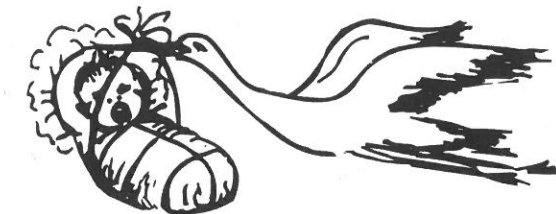
Tym artykułem rozpoczynamy cykl tematów, w których będziemy poruszać szczegóły dotyczące projektowania, uprawy i wymagań różnych grup, czy gatunków roślin.

Wieści gminne



Z żałobnej Karty

Z grona żyjących odeszli:
Murat Ryszard (69) - Stara Wieś
Kozak Stanisława (86) - Sielce
Budniak Józefa (55) - Końskowola
Wręga Stefania (87) - Chrzążówek
Kruk Bolesław (82) - Pulki
Stefański Jan (70) - Stok
Grzechuła Bogumił (69) - Stok
Sykut Adelajda (84) - Końskowola
Suszek Stanisław (50) - Stary Pożóg
Michta Władysława (82) - Chrzążówek
Polak Janina (83) - Sielce
Kozak-Włodarska Apolonia (39) - Końskowola
Stępień Tadeusz (55) - Las Stocki
Kruk Anna (68) - Końskowola
Obrusiewicz Zygmunt (84) - Końskowola



Bocianie prezenty

Nowo narodzeni mieszkańcy gminy:

Kozak Przemysław Jan - Stary Pożóg

Kaldunek Patryk - Stok

Murat Marta - Skowieszyn

Janicki Kamil Arkadiusz - Końskowola

REGULAMIN KONKURSU

"NAJŁADNIEJSZA POSESJA GMINY KOŃSKOWOLA"

Zarząd Gminy Końskowola ogłasza konkurs pod hasłem "Najładniejsza posesja Gminy Końskowola". Celem konkursu jest podniesienie estetyki terenu całej gminy i włączenie wszystkich mieszkańców do prac porządkowych i upiększających na własnych posesjach.

Warunki konkursu:

I. KATEGORIE konkursu

Konkurs swoim zasięgiem obejmuje posesje na terenie całej gminy w następujących kategoriach:

1. Balkony
2. Ogródki przydomowe
3. Posesje gospodarstw rolnych
4. Posesje gospodarstw specjalistycznych ogrodniczo-szkółkarskich.

II. Uczestnicy konkursu:

1. W konkursie mogą wziąć udział wszyscy właściciele lub zarządcy posesji położonych na terenie gminy Końskowola.
2. Zgłoszenia należy dokonać pisemnie lub telefonicznie, osobiście lub za pośrednictwem Rad Soteckich w sekretariacie Urzędu Gminy do dnia 31 maja 1997 roku.
3. Zgłoszenie do konkursu winno być potwierdzone zgodą właściciela lub zarządcy posesji.

III. Przedmiot konkursu

Ocenie konkursowej podlega balkon, ogródek oraz wygląd estetyczny i stan sanitarny całej posesji wraz ze wszystkimi elementami znajdującymi się w jej obrębie i najbliższym otoczeniu (budynek mieszkalny, miejsce do gromadzenia nieczystości, utrzymanie terenu przyległego tzn. chodnik, jezdnia, pobocze, składowanie maszyn i urządzeń rolniczych).

IV. Czas trwania konkursu

1. Konkurs będzie trwał trzy miesiące tzn. od 1 czerwca do 31 sierpnia 1997 r.
2. W okresie trwania konkursu ocena za bieżące utrzymanie czystości i porządku (usuwanie chwastów i śmieci, koszenie trawy) będzie weryfikowana przez stale działającą komisję.

V. Komisja Konkursowa

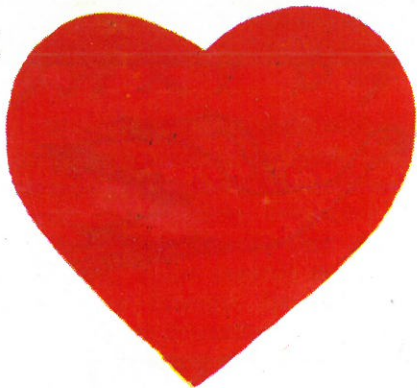
1. Komisję Konkursową powołuje Zarząd Gminy Końskowola.
2. Komisja działa samodzielnie i niezależnie. Werdykt komisji jest niepodważalny.
3. W okresie trwania konkursu Komisja pracuje w sposób ciągły bez zawiadamiania uczestników o terminach przeglądu posesji.
4. Szczegółową organizację pracy Komisji określa regulamin wewnętrzny.
5. Wnioski i uwagi do Komisji można zgłaszać w sekretariacie Urzędu Gminy.

VI. Nagrody i zwycięzcy

1. Zwycięzcami konkursu zostaną Ci właściciele lub zarządcy, których posesje Komisja oceni najwyżej.
2. Za zajęcie czołowych miejsc w konkursie przewidziane są atrakcyjne nagrody rzeczowe oraz dyplomy.
3. Uroczyste rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w miesiącu wrześniu, o czym laureaci zostaną powiadomieni.

Zarząd Gminy

WALENTYNKI

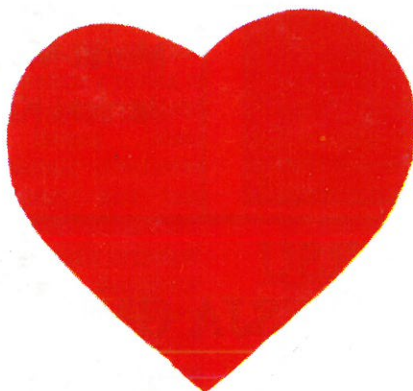


*O, Walentynki słodkie!
Dzień dla zakochanych
Dziś może znowu
Ciebie spotkam
I dam Ci serce
Mą miłością haftowane...*

Dzień Zakochanych zwany Walentynkami, a obchodzony 14 lutego pojawił się u nas parę lat temu i sceptycy wróżyli mu raczej krótki żywot. Tymczasem - głównie młodzież - odkupiła zachodni zwyczaj prawie natychmiast i dzień św. Walentego trafił także do naszych kalendarzy. Walentynki są doskonałą okazją do

romantycznych spotkań we dwoje, obdarowywania się drobnymi upominkami i przesyłania sobie kartek z dowodami nie tylko miłości, ale także przyjaźni i sympatii. Symbolem Święta Zakochanych jest czerwone serduszko, które wszechobecnie panuje w tym dniu na kartkach, maskotkach i bombonierkach przygotowywanych specjalnie na tę okazję.

*Redakcja "Echa" swoje
walentynkowe serduszko
ofiarowuje wszystkim
Czytelnikom naszego pisma z
serdecznymi wyrazami
sympatii*



Józef Pielak

Śpiąca ballada

Opowiem Ci pewną przygodę
Jak we śnie ujrzałem Cię
Wciąż myślę i o tym marzę
Kiedy spotkamy się
Tańczyłem z Tobą tango
Aż do białego dnia
A chwila tej radości
Do dzisiaj jeszcze trwa
Muzyka tanga - muzyka
Aż do białego dnia
Zegar cichutko tyka
A przy mnie miła ma
Do siebie przytuleni
Radosna chwila trwa
Zegar cichutko tyka
A przy mnie miła ma
Minęła już dwunasta
I zegar zaczął bić
Spragnieni - ach! - spragnieni
Szampana pora pić
I muzyka tanga - muzyka
Aż do białego dnia
I chwila tej radości
Która wieczyście trwa.
Przyszedł słoneczny ranek
I promyk zbudził mnie
A wtedy moja miła
Ujrzałem właśnie Cię
I treścią tej ballady
Chcę całą prawdę zdać
Przy miłej swej wybranej
Nie warto twardo spać
By nastrój tej melodii
Mógł jeszcze długo trwać
Nie radzę - ach! nie radzę
Mężczyznom twardo spać.



Sklep "BRADMAX"
*poleca
bieliznę damską*

D.B.B. Guzowscy
Końskowola, ul. Lubelska 82

MINI DELIKATESY "Lasuch"

**polecają szeroki asortyment
ryb, wędlin i duży wybór
art. spożywczych**

